88301

I.88.801

EUGENJUSZ STARCZEWSKI.

ŻYCIE POLSKIE NA UKRAINIE.

(Odbitka z „Gazety Narodowej").

KIJÓW
Skład główny w księgarni N. Gieryna.

1917.

Nabyt. od p. dr
Z. Moczarskiego

EUGENJUSZ STARCZEWSKI.

ŻYCIE POLSKIE NA UKRAINIE.

(Odbitka z „Gazety Narodowej").

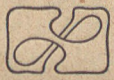

KIJÓW
Skład główny w księgarni N. Gieryna.

1917.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001017434216

Kijów
Druk. R. Łubkowskiego, Funduklejowska, 19.

BIBLIOTEKA NARODOWA
I.88.801

I.

Chwila przełomowa. Nadzieje i troski. Bezmyślność polityczna. Nacjonalizm. Widoki porozumienia.

Przeżywamy chwilę przełomową. Wielki pożar światowy przygasa. Jeszcze wybucha od czasu do czasu krwawy płomień, jeszcze ofiar pochłonie niemało, ale ze zgliszcz i ruin wyłania się już nowa Europa, a wśród niej wolna, niepodległa Polska; dla tych zaś części naszego narodu, które pozostaną poza Państwem Polskiem, świta nadzieja lepszych warunków rozwoju narodowego i łączności z pniem macierzystym.

Jednym z takich odłamów naszego narodu, który rozwijać się będzie wśród obcej państwowości, jest ludność polska na Ukrainie. I ona, dzięki dokonanym zmianom politycznym w czasie tej wielkiej zawieruchy europejskiej, uzyskała nadzieję lepszej przyszłości.

Tak więc każdy z nas Polaków, przebywających na Ukrainie, przejęty jest myślą o nowem życiu polskiem i tam, gdzie naród nasz w zwartych żyje szeregach, i tam, gdzie jest tylko mniejszością narodowościową.

I tu i tam powstajemy do nowego życia po długiej niewoli, po odzwyczajeniu się od normalnego życia państwowego. A że to ostatnie i w dawnej naszej Rzeczypospolitej uległo zwyrodnieniu, nic dziwnego, że pierwsze kroki w nowej dla nas erze pełnego życia publicznego zdradzają często wiele nieumiejętności, nieprzygotowania i błędów, zaczerpniętych z przeszłości.

Właściwości charakteru narodowego, jako wynik życia licznych pokoleń, ulegają zmianom bardzo powolnym. To też i dziś ujemne cechy naszego charakteru narodowego, nie przetrawione w ogniu doświadczeń dziejowych z XVIII i XIX w., długo jeszcze stanowić będą czynnik destrukcyjny w naszem życiu zbiorowem, i będą wymagać czujnej uwagi ze strony naszego intellektu. Ten ulega zmianom o wiele szybszym, i w tej dziedzinie postęp nasz jest już o wiele znaczniejszy.

Bądź jak bądź, postęp nasz pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Widzimy to przedewszystkiem w życiu politycznem,

w niewyrobieniu myśli politycznej u przywódców, w panowaniu bezmyślności politycznej w szeregach publiczności nawet inteligentnej.

Najlepszym probierzem wyrobienia politycznego społeczeństwa jest możność wpływania na jego poglądy i decyzje nie drogą popularnych haseł bezkrytycznych, ale drogą ścisłego rozumowania. W miarę wzrostu świadomości politycznej wśród inteligencji, frazes traci coraz bardziej na znaczeniu, i na plan pierwszy występuje treść rzeczywista. W społeczeństwach zaś stojących na nizkim stopniu uświadomienia politycznego, jak wśród tłumów bezkrytycznych, wywody rozumu nie przemawiają do wyobraźni, a działają na nią jedynie hasła i nakazy popularne, choćby pozbawione podstawy rozumowej.

Tak przemawiają do tłumów bezkrytycznych hasła o wolności i równości, rozumianych nie jako antytezy, wymagające rozumnych kompromisów, ale jako zdobycze, wytwarzające jedna drugą. Takiem jest dziś w Rosji hasło „ziemla i wola". Takiemi są hasła, hojnie szafowane przez nacjonalistów i imperjalistów wszystkich narodów, pociągające za sobą masy właśnie przez swą zewnętrzną błyskotliwość i efektowność, nie liczącą się ani z rzeczywistością, ani z konsekwen-

cją, ani z postępem cywilizacyjnym, rozumianym w pierwszym rzędzie, jako stały postęp idei etycznej.

Etyka buszmańska będzie jeszcze długo etyką tłumu zwłaszcza w sprawach politycznych: jedna i ta sama rzecz jest krzywdą, gdy mi szkodzi, jest cnotą, gdy działa na moją korzyść. Stąd łatwość działania na masy hasłami nacjonalizmu i taniego patrjotyzmu. Ten karmi się fałszywymi blaskami naszej tradycji dziejowej, nie zdaje sobie sprawy z tego, co w naszych dziejach było rzeczywiście wielkiego, ani z tego, co prowadziło nas do zguby, wady narodowe bądź przyjmuje za cnoty, bądź chce je leczyć środkami nie lepszymi od choroby.

Za taki lek popularny na wielkie nasze niedomagania polityczne, po naszych klęskach z końca XVIII wieku, uznaliśmy doprowadzone wprost do absurdu żądanie bezkrytycznej karności narodowej. Ma ona być antydotum na naszą główną, podług mniemania ogółu, wadę narodową—wybujały nasz indywidualizm, doprowadzający do anarchji.

Daremnie jeden z najbardziej świetnych naszych umysłów z pierwszej połowy XIX w., Maurycy Mochnacki, walczył z koncepcją utożsamiania wielkiej cnoty, jaką jest karność narodowa, z rów-

nież wielką wadą, jaką jest solidarność w bezmyślności; daremnie powstanie listopadowe wykazało w całej swej grozie, do czego prowadzi jednomyślność, jeżeli nie jest sekundowaną przez rozum polityczny, który wymaga przedewszystkiem ścierania się różnych kierunków myśli politycznej; daremnie wskazywano u nas, wprawdzie sporadycznie, a więc zbyt rzadko i w sposób zamało stanowczy, na konieczność uzależniania czynu od pracy przygotowawczej myśli i wyzwolenia myśli od jednego z głównych naszych grzechów przeszłości, jakim było stałe żądanie jednomyślności, prowadzące siłą rzeczy do bezmyślności i do liberum veto —doświadczenia te przez półtora wieku nie zdołały jeszcze nas otrzeźwić, i dziś, jak tyle razy poprzednio, dawna atawistyczna choroba i dawna nielepsza od choroby recepta wypłynęły znów na widownię publiczną i znów paraliżują pracę nad odrodzeniem naszego życia zbiorowego.

I po dawnemu szerzy się zasada bezwzględnej karności w różnych akcjach, najmniej przemyślanych i uzasadnionych, a często aż nazbyt szkodliwych dla dobra publicznego; w wynikach ścierania się zdań i w wyborze dróg decyduje nie trzeźwa rozwaga i myśl uzasadniona, ale

frazes, hasło, uczucie patrjotyczne, odwoływanie się do umiejętnie dobranego audytorjum, zręczna inscenizacja zebrania lub obchodu, wreszcie szerzenie i gloryfikacja bezmyślności politycznej pod płaszczykiem nawoływania do karności narodowej. Liczne szeregi naszej publiczności są wprost bezbronne wobec pewnych wielkich haseł i pod ich wpływem nie są w stanie odróżniać prawdy od blichtru, rozumnej polityki od polityki awantur, lub szalbierstwa politycznego. Histeryczne przechwałki o odbieranie Niemcom nietylko ziem etnograficznie polskich, ale całego Pomorza z przeważającą ludnością niemiecką, okrzyki „jak świat światem nie będzie Niemiec (lub taki a taki naród) Polakowi bratem, bezkrytyczne powoływanie się na nasze dzieje, wreszcie wyzyskiwanie uczuć religijnych dla celów politycznych — wszystko to i wiele innych haseł taniego patrjotyzmu i „bolszewizmu“ nacjonalistycznego fascynuje jeszcze dziś naszą publiczność, i tylko umysły z natury bardziej krytyczne, oraz jednostki bardziej wyrobione stanowią pod tym względem szczęśliwy wyjątek. A wśród nich wielu jest takich, którzy choć rozumieją cały fałsz rzucanych haseł, nie mają dość energji lub odwagi, by się im konsekwentnie przeciwstawić

i wolą ograniczać się do teoretycznego zaznaczania swego stanowiska odmiennego.

Hasła nacjonalistyczne bywają czasem stosowane nawet przez ludzi, skądinąd wolnych od nacjonalizmu, jako szczepienie ochronne mas od działania na nich haseł socjalistycznych. Ponieważ, powiadają, na masy nie działają wywody rozumowe, a potrzebują one haseł najskrajniejszych i obietnic jaknajdalej idących, wolimy, by takiemi hasłami były hasła nacjonalistyczne, choćby te szerzyły nienawiści narodowe, niż hasła kosmopolityzmu, bezwyznaniowości i walk klasowych. Ale stosujący tę metodę leczniczą rzadko, a prawie nigdy, nie ograniczają się do małych dawek; przeciwnie, w ferworze, godnym lepszej sprawy, bez względu na skutki w przyszłości, szeroką garścią sieją ziarna nienawiści nacjonalistycznej i obskurantyzmu, i zapominają o mądrem przysłowiu, które mówi, że kto sieje wiatr, ten zbiera burzę. I choć w pewnym względzie małe dawki samochwalstwa narodowego i taniego patrjotyzmu niewątpliwie mogą być stosowane do dzieci i ludzi nieoświeconych, to należy pamiętać, że z dawkami temi należy być arcyostrożnym, by lekarstwo nie stało się gorszem od choroby. Gdy np. sły-

szymy pewnych polityków wykrzykujących, że cała mądrość polityki polskiej ma być: „Niemca prać, prać, prać!“ (jak to słyszeliśmy niejednokrotnie w przemówieniach polityków obozu nacjonalistycznego), bez uzasadnienia możności tego „prania“ — czujemy, że polityka nasza znajduje się w złych rękach. Gdyby jednak tak przemawiał synek mały pana X. lub Y., moglibyśmy go nawet ucałować, licząc, że z zapału dziecięcego rozwinie się z wiekiem patrjotyzm prawdziwy.

Ale metoda ta jest niebezpieczną jeszcze z innej strony. Usprawiedliwia takąż metodę w obozach przeciwnych. Jeżeli można szczepić nacjonalizm dla walki z socjalizmem, to, biorąc konsekwentnie, można szczepić bojowy socjalizm dla walki z nacjonalizmem. A tą drogą można dojść do takich rezultatów, które napewno odstraszą od tych eksperymentów awanturniczych i skierują na drogę bardziej prostą, szczerą i mniej ryzykowną.

W rozgardjaszu ścierających się u nas prądów, w znacznej części będących, jakeśmy rzekli, wyrazem nie naturalnego i rozumnego zróżniczkowania się myśli politycznej, ale nastrojów i źle pojętej zasady karności narodowej, warunkiem koniecznym polepszenia się stosunków

jest przedewszystkiem — „dobra wola“, t. j. poświęcenie dla dobra publicznego osobistych lub partyjnych ambicji i drażliwości i dążenie do porozumień, opartych nie na „zwycięstwie“ jednej partji nad drugą, ale na ich harmonijnem współdziałaniu dla dobra publicznego. A dowodem takiej „dobrej woli“ i pierwszym krokiem do takiego porozumienia powinno być nie upieranie się przy tem, co było, ale owszem zgodzenie się na nowe rozpatrzenie spraw spornych i oddzielenie spraw politycznych, jako wywołujących największe różnice, od spraw organizacyjnych, kulturalnych i gospodarczych, mogących zjednoczyć koło siebie wszystkich, bez różnicy przekonań politycznych.

W tem przekonaniu, że taka, oparta na dobrej woli, rewizja naszych stosunków na Ukrainie jest możliwą, i że wstępem do niej musi być dyskusja przedewszystkiem nad naszemi sprawami miejscowemi, chcę w krótkości rozpatrzeć trzy sprawy nasze najważniejsze, a mianowicie: 1) jakim powinien być samorząd polski na Ukrainie; 2) jakiem jest i powinno być nasze życie publiczne, i 3) jak zorganizowaną być powinna nasza oświata.

Przy rozpatrywaniu tych spraw zmuszony będę wiele z tego, co dziś w sprawach tych się robi, poddać krytyce surowej. Zastrzegam się więc z góry, że krytyka ta stosować się będzie wyłącznie do samych czynności, jako opartych bądź na zasadach błędnych, bądź na decyzjach zbyt pośpiesznych, w żadnym jednak razie nie podejrzewa dobrej woli wykonawców i ich oddania się sprawie publicznej. Gdybym bowiem wątpił o tej „dobrej woli“, uważałbym wszelkie porozumienie z góry za niemożliwe.

II.

Autonomja narodowościowa. Stosunek nasz do Polski, do Ukrainy i do praw mniejszości narodowościowych. Czas przejściowy. Zasady organizacji.

———

Samorząd polski na Ukrainie to zagadnienie z zakresu prawa państwowego. Chodzi o zapewnienie potrzeb narodowych Polaków, jako mniejszości narodowej w państwowości, działającej na Ukrainie, t. j. w instytucjach państwowych, krajowych, czy samorządu lokalnego, istniejących i mogących w przyszłości powstać na Ukrainie.

Stanowisko prawno państwowe Ukrainy nie jest jeszcze ustalone. Zależy ono od ukształtowania się stosunków w przyszłości. Ale jedno może być przyjęte jako pewnik: głównym gospodarzem tego kraju w tej, lub owej formie będą Ukraińcy, i wszyscy, kto stoi na stanowisku prawa każdego narodu do stanowienia o sobie, a więc—przedewszystkiem my, Po-

BIBLIOTEKA NARODOWA

lacy, powinniśmy do tego urzeczywistnienia słusznych praw narodu ukraińskiego, przy zabezpieczeniu naszych praw, jako kulturalnej i wpływowej mniejszości narodowej, szczerze dopomagać i raz na zawsze odrzucić wszelką myśl o tem, by tu na Ukrainie mogły zapanować stosunki, przypominające czasy minione.

Zagadnienie prawa państwowego o zaspakajaniu praw mniejszości narodowych ma również ogromne znaczenie dla powstającego Państwa Polskiego, w którem będziemy mieli mniejszości narodowe: żydowskie, niemieckie, ukraińskie, być może litewskie i białoruskie. Dlatego, budując tu, na Ukrainie, podwaliny naszego samorządu narodowego, pamiętać powinniśmy, że takiż samorząd przyznać mamy w Polsce Żydom, Niemcom i Ukraińcom. Nie możemy żądać więcej praw, niż sami innym je przyznamy, i nie możemy chcieć samorządu narodowego szerzej konstruować na Ukrainie, niż w Polsce.

Jest to więc zagadnienie, którego lekkomyślnie rozwiązywać nie należy, i jest rzeczą wprost straszną, gdy się pomyśli, że na III Zjeździe Polskim w Kijowie ustawa o samorządzie polskim na Ukrainie przyjęta została bez dyskusji, pomimo, że przewiduje ona taki samorząd, przeciwko któremu napewno wszy-

scy protestowalibyśmy w Polsce jaknajenergiczniej. Ustawa ta, przyjęta przez III Zjazd Polski, przewiduje na Ukrainie wszędzie obok komisarzy rządowych komisarzy polskich. Temsamem czyż nie upoważniamy Żydów i Niemców tworzyć sobie w Polsce także równoległych własnych urzędników, więc np. obok państwowych naczelników powiatów (starostów) chcielibyśmy widzieć starostów żydowskich i niemieckich? Byłoby to ładne państwo w państwie, na co nie zgodziłaby się większość Polaków. A dlaczegoż mamy przypuszczać, że tego gatunku monstrualna konstrukcja może być narzuconą Ukraińcom?...

Cały ten elaborat pod nazwą „Ustawa ludności polskiej na Rusi“, w związku z resztą uchwał III Zjazdu, jest negacją tego, czem być powinien samorząd mniejszości narodowych, i stanowi dowód, jak w sprawach publicznych jest rzeczą niebezpieczną tak zachwalana jednomyślność w rodzaju tej, która zapanowała na III Zjeździe Polskim, po usunięciu z niego delegatów obozu demokratyczno-niepodległościowego, okrzyczanych na Zjeździe za warchołów i zwolenników liberum veto, jedynie za to, że nie chcieli pozwolić, by Zjazd decydował o spra-

wach, do których nie miał ani prawa, ani kwalifikacji.

Czemże właściwie być powinien samorząd narodowy, inaczej autonomja narodowa?

Przedewszystkiem ograniczać się powinna prawie wyłącznie do spraw kulturalnych danej mniejszości narodowej Chodzi więc tu jedynie o język, o szkoły, o instytucje kulturalne i filantropijne, w pewnym stopniu o sprawy gospodarcze. Wszelkie zaś inne sprawy do autonomji narodowej nie należą.

Nie należą więc do niej w zupełności ani sprawy ogólno-obywatelskie, nie związane z daną narodowością, ani też sprawy narodowe, tyczące się odłamów tegoż samego narodu, istniejących poza granicami danego państwa. Wreszcie w szczupłym tylko zakresie do samorządu narodowego mogą należeć sprawy polityki miejscowej, t. j. tylko o tyle, o ile ta może mieć styczność ze sprawami kulturalnemi i w pewnym stopniu gospodarczemi.

W Polsce więc nie będziemy mogli dopuścić, by Żydzi, czy Niemcy, jako mniejszości narodowe, tworzyli jakieś swoje samorządy bądź dla spraw mających charakter ogólno-obywatelski, jak np. dla roztrząsania stosunku do polityki

państwowej, zarządu wewnętrznego, finansów i t. p., bądź dla spraw, tyczących się Żydów w Rosji, czy Palestynie, lub Niemców w Niemczech, czy Austrji. Wszystkie te sprawy nie mają nic wspólnego z autonomją narodową: pierwsze będą rozstrzygane w instytucjach ogólnopaństwowych, a drugie mogą być przedmiotem dyskusji i zabiegów zupełnie prywatnych, np. w prasie, na zgromadzeniach, w związkach politycznych i t.p.

Jeżeli tak ma być w Polsce, nie może być inaczej na Ukrainie. Do polskiego samorządu na Ukrainie nie mogą należeć sprawy ogólno narodowe, sprawy Państwa Polskiego. Te mogą być przedmiotem dyskusji i uchwał tylko na wiecach i zebraniach politycznych.

Właśnie dopiero wyraźne określenie granic autonomji narodowej przenosi ją do dziedziny właściwej, t. j. do dziedziny prawa państwowego, a mniejszościom narodowym daje możność udziału w instytucjach państwowych. A bez zdobycia tego charakteru państwowego, samorząd narodowy byłby właściwie niczem, gdyż i bez samorządu, w państwie wolnościowem, wolno wszystkim zbierać się i radzić o wszelkich swoich sprawach.

Przy prawdziwym samorządzie narodowym na Ukrainie, Polacy stosownie do

swej liczebności i znaczenia kulturalnego mają prawo żądać, by język ich korzystał z pewnych praw publicznych, by dla ludności polskiej istniały szkoły polskie i by w instytucjach państwowych istniały władze polskie, mające pieczę nad polskiemi sprawami narodowemi. Jest to zakres praw, który możemy niewątpliwie przyznać mniejszościom narodowym także u siebie w Polsce. A system wyborów t. zw. proporcjonalnych, jak również pobieranie podatków na cele kulturalne z adnotacjami płatników o swej przynależności narodowej (a ewentualnie sprawiedliwy klucz przy podziale wydatków na szkoły i potrzeby kulturalne) będą gwarantowały sprawiedliwe prawa mniejszości narodowych do uwzględniania ich odrębnych potrzeb kulturalnych.

Obok tak skonstruowanego samorządu narodowego o charakterze oficjalnym, mogą istnieć organy o charakterze półoficjalnym, a nawet prywatnym, których zadaniem jest kontrola, a ewentualnie uzupełnienie funkcji samorządu oficjalnego. I im bardziej ten ostatni jest jeszcze niedostatecznym, tem bardziej funkcje jego spełniać muszą organy półurzędowe lub zupełnie nieoficjalne, tak jak w czasie ucisku funkcje te spełniały w miarę możności nawet organy nielegalne i kon-

spiracyjne. Ale i te organy półoficjalne, lub zupełnie nieoficjalne, jeżeli mają reprezentować samorząd narodowy, t. j. nie chcą zatracić swego charakteru właściwego, powinny nie wykraczać poza zakres funkcji, właściwych autonomji narodowej.

W obecnej chwili przejściowej, wszystko na Ukrainie jest dopiero w stanie tworzenia się. Tworzą się więc dopiero władze autonomiczne Ukrainy i tworzy się dopiero samorząd narodowy polski. Jak jedno tak drugie tworzy się w czasach rewolucyjnych, na podłożu rewolucji i demokracji.

Należy to zrozumieć, i nie stosować do czasów rewolucji norm ewolucyjnych i wskazań teoretycznych. To też nie dowodzi zrozumienia chwili obecnej zachowanie się t. zw. Polskiego Komitetu Wykonawczego, który wolał się usunąć od udziału w tymczasowym oficjalnym samorządzie ukraińskim, niż przyjąć ten udział przy kształtowaniu się tego samorządu tymczasowego w sposób rewolucyjny, t. j. przez powoływanie delegatów do Centralnej Rady Ukraińskiej nie z wyborów powszechnych, lecz z nominacji oddzielnych partji politycznych.

Inaczej postąpiła demokracja polska. Ta wzięła czynny udział w tworzeniu

się instytucji autonomicznych na Ukrainie i w obsadzeniu miejsca wice-sekretarza generalnego do spraw polskich. Zadaniem zaś tego wicesekratarjatu będzie właśnie położenie podwalin pod oficjalny samorząd narodowy polski na Ukrainie, dla zabezpieczenia pełni praw zamieszkującej ten kraj ludności polskiej. Stopniowo otrzymać powinni Polacy fundusze państwowe na utrzymanie szkół polskich i referentów Polaków dla spraw polskich przy władzach ukraińskich.

Tymczasem, do wprowadzenia tego samorządu oficjalnego, jest rzeczą naturalną, że stworzony być musiał samorząd półoficjalny, choćby o charakterze prywatnym, któryby chwilowo zastępował przyszły samorząd normalny, przygotowywał go, a w przyszłości stał się organem kontrolującym i w pewnym stopniu uzupełniającym.

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika jednak z oczywistością, że samorząd polski, utworzony na III Zjeździe Polskim w Kijowie, jest nietyle „samorządem“ narodowym, ile zabawą w jakąś eksterytorjalną państwowość polską. Należy życzyć, by zabawa ta jaknajprędzej ustała, i byśmy sprawę tę skierowali na drogę, godną wielkiego narodu, którym jesteśmy, i który, żądając czegoś od obcych, prze-

dewszystkiem wzorować się powinien na tem, co sam chciałby widzieć w swojem własnem państwie.

Tego, cośmy tu powiedzieli, wystarczy dla tych, którzy nie zechcą kierować się uporem i nie będą bronili tego, co uchwalili bez dyskusji. Żadne zaś argumenty nie przekonają tych, którzy mają się za nieomylnych, a także tych, którzy zechcą dalej brnąć po drodze, choćby najszkodliwszej dla sprawy publicznej, byle „razem“, w imię najfałszywiej pojętej karności narodowej.

Przechodzę do przedstawienia, jak należałoby stworzyć polski samorząd narodowy na Ukrainie w warunkach obecnych.

Przedewszystkiem, należałoby jaknajprędzej pokasować wszystkie te szumne urzędy „komisarzy“ (!) nominowanych przez t. zw. Komitet Wykonawczy.

Powtóre, należy poczynić starania, by jaknajprędzej stworzona była przy wicesekretarzu generalnym dla spraw polskich Rada Polska, i byli wyznaczeni referenci Polacy dla spraw polskich przy władzach autonomicznych.

Po trzecie, należałoby sprawy szkolne przekazać naszym towarzystwom oświatowym, Kołu Macierzy Szkolnej, Towarzystwu Oświaty Ludowej i in. i na nie

przelać prawo pobierania większej części podatku narodowego.

Po czwarte, należałoby wskrzesić dawną nielegalną organizację polską na Rusi, a więc komitety polskie powiatowe, gubernialne i krajowy. Wobec możności dziś pracy jawnej i legalnej, komitety te w zupełności sprostać mogą swemu zadaniu, nie będą ani razić, ani śmieszyć nikogo, a wyzwolone z pod nikomu niepotrzebnej opieki t. zw. Komitetu Wykonawczego, zorganizują całą ludność polską na Ukrainie; a jeżeli unikać będą rzeczy, które do kompetencji samorządów nie należą, wkrótce skupią koło siebie i pogodzą wszystkich Polaków na Rusi, bez różnicy poglądów na ogólną politykę polską.

Będzie to nawrotem z błędnej drogi, czynem zbożnym i obywatelskim, wyrazem naszej dojrzewającej dojrzałości politycznej.

A im prędzej to nastąpi, tem łatwiej naprawimy szkody, które wynikają z dzisiejszych naszych stosunków anormalnych.

A żeby do tego doszło, nie wiem, czy jest rzeczą wskazaną zbierać zaraz duży Zjazd Polski w Kijowie. Znów grozić mu będzie charakter wiecowy. Obóz demokratyczno - niepodległościowy mógłby w nim przyjąć udział chyba przez swych

delegatów, bo w wyborach, dokonywanych przez t. zw. Polski Komitet Wykonawczy, udziału nie weźmie. Ambicje i urazy osobiste utrudnią porozumienie.

Jeszcze więc przed wielkim Zjazdem powinni ludzie dobrej woli zacząć się porozumiewać, i porozumiewać tak, jakby owego fatalnego III Zjazdu ,owych fatalnych uchwał i owej nieobmyślonej „Ustawy ludności polskiej na Rusi“ nie było. Im prędzej o nich zapomnimy, im mniej wspomnienie o nich przytłaczać będzie nasze rozmowy, tem prędzej sprawa publiczna wybrnie z trzęsawiska, w które dziś ugrzęzła.

A zanim to nastąpi, t. zw. Polski Komitet Wykonawczy, zdobywszy trzy głosy większości, będzie oświadczał urbi et orbi, że Polacy na Rusi wypowiedzieli w r. 1917 wojnę państwom centralnym, przegłosowana zaś mniejszość w tym Komitecie będzie „w imię karności narodowej“ układać tylko—„vota separata“ i zaznaczać swe stanowisko, wreszcie obóz demokratyczno-niepodległościowy zmuszony będzie tworzyć własny samorząd polski na Ukrainie.

Obyż temu wszystkiemu kres położyło—trzeźwe zdanie sobie sprawy z tego, czem właściwie być powinien samorząd mniejszości narodowych!...

III.

Publiczne życie polskie na Ukrainie. Przeszłość i teraźniejszość. Opanowanie instytucji filantropijnych przez żywioły, zbliżone do Narodowej Demokracji. Era wolnościowa. Rozłam na III Zjeździe Polskim w Kijowie. Prasa perjodyczna.

Życie publiczne nie tworzy się z dnia na dzień. Dla swego dojrzewania wymaga czasu, często dłuższego okresu ciężkich walk i zawodów. Przykład tego mamy choćby na Rosji.

Polskie życie publiczne na Rusi czas długi nie istniało. Zaczęło się budzić dopiero po r. 1905. Po paroletnim okresie względnego rozwoju, znów zamrzeć musiało wobec represji dawnego rządu; ledwie wegetowało w nielegalnych zebraniach politycznych i w tropionem przez policję nauczaniu dzieci abecadła polskiego.

W takich warunkach o żadnem różniczkowaniu się myśli politycznej, o ża-

dnych szerszych programach mowy być nie mogło. Mieliśmy wszyscy jeden program wspólny: przetrwać, t. j. obronić nasze oblicze narodowe i zagrożony przez prawa wyjątkowe nasz stan posiadania; i wszyscy mniej więcej należeliśmy do jednej partji politycznej — parjasów polskich.

Aż oto wybuchła wielka wojna europejska. Gdy naród polski rozbił się na różne orjentacje, i ku wielkiemu zadowoleniu zwolenników jednej z tych orjentacji, urzędnicy carscy gospodarzyć zaczęli w Galicji, — do Kijowa zjechali liczni przedstawiciele wpływowego stronnictwa Demokracji Narodowej ze Lwowa, z całym swym sztabem naczelnym. Żywioły te ultranacjonalistyczne, zaprawione w Galicji do bezwzględnej walki z Ukraińcami, konserwatystami, demokratami i t. p., a po wybuchu wojny zapatrzone w „lux ex oriente“ i przepojone wiarą w pomyślność Polski, zjednoczonej pod berłem carów, same zdyscyplinowane, karne, mające w Kijowie licznych jawnych i ukrytych stronników i sympatyków, bez trudu opanowały niezdyscyplinowane i rozbite społeczeństwo miejscowe.

Społeczeństwo to, chętnie karmiące się ułudą obiecanej przez rząd carski po-

myślności narodowej, całe oddało się pracy filantropijnej. Powstały szpitale i przytułki, i działać zaczęły na szeroką miarę zakrojone stowarzyszenia ratownicze, jak Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny, Centralny Komitet Obywatelski, Rada Okręgowa w Kijowie i in. Na czele wszystkich tych instytucji stanęli ludzie, bądź należący do Narodowej Demokracji, bądź jej wyraźni sympatycy, bądź wreszcie ludzie, w większym lub mniejszym stopniu solidaryzujący się z jej orjentacją polityczną. Jedyne pismo codzienne na Rusi, „Dziennik Kijowski", kierowany był przez dawnego sympatyka Narodowej Demokracji i jej koncepcji politycznych. Na stanowisku odmiennem stało tylko jedno pismo, dwutygodniowe „Kłosy Ukraińskie", tak zawzięcie bojkotowane przez „Dziennik Kijowski" i wpływowych zwolenników Narodowej Demokracji, że stale walczyć musiało o swe istnienie i dla braku środków wychodzić mogło tylko ze znacznemi przerwami.

Opanowawszy najważniejsze placówki w instytucjach, mogących wpływać na sprawy publiczne, i uzależniwszy od siebie liczne rzesze ludzi, potrzebujących stanowisk, zapomóg i protekcji, przywódcy Narodowej Demokracji nie tylko nie byli zainteresowani w rozbudzaniu pra-

wdziwego życia publicznego, ale owszem uznali istniejący stan rzeczy, t. j. zupełne nieprzygotowanie społeczeństwa do życia politycznego, za czynnik dla siebie arcykorzystny, gdyż dający im możność zupełnego opanowania opinji publicznej.

Jaskrawy tego dowód mieliśmy w zachowaniu się Narodowej Demokracji po dokonanym przewrocie w Rosji. Zaraz po zapanowaniu ery wolności, gdy zachodziła obawa, że żywioły dotąd prześladowane przez rząd carski wystąpią na scenę publiczną, ze sztabu Narodowej Demokracji i opanowanego przez nią Polskiego Komitetu Narodowego w Petrogradzie rozesłany został nakaz tworzenia we wszystkich miastach, mających skupienia polskie, t. zw. „Klubów Narodowych“ (inaczej „Politycznych“, lub „Społecznych“). Miały to być jakieś dziwne kluby, nieznane nigdzie w Europie, jakieś kluby rzekomo bezpartyjne, dla wszelkich dyskusji politycznych; osoby, werbowane do tych klubów, wolne były od obowiązku deklarowania swych przekonań politycznych, miały tylko w przyszłości poddawać się uchwałom klubów.

Co za misterna sieć dla łapania łatwowiernych! Skoro niema żadnego programu partyjnego, wszak sama „jedność narodowa“ wymaga, by do ta-

kiego klubu (i to „Narodowego“!!) się zapisać — będzie się następnie urządzało wiece z referatami leaderów Nar. Demokracji (z p. St. Grabskim na czele)—w imię znów „karności narodowej“ zgromadzeni będą przyklaskiwać i proponowane uchwały przyjmować, — w ten sposób i wilk będzie syty i koza cała — ludzie pozostaną bezpartyjnymi, a robić będą to, co im podsuną p. p. narodowi demokraci!..

Dzięki apolityczności, niewyrobieniu, a także, należy to przyznać, „poczciwości“ naszego społeczeństwa, sztuczka w znacznej mierze się udała. Ale nie w zupełności. Wpoprzek stanęli przedewszystkiem t. zw. niepodległościowcy polscy.

Co to są niepodległościowcy polscy? Są to ci, którym leży na sercu przedewszystkiem odbudowa państwowości polskiej przy zdobyciu jaknajszerszych praw dla mniejszości narodowych na obszarach z ludnością mieszaną. A że taka odbudowa możliwa jest jedynie pod warunkiem pociągnięcia do działalności jaknajszerszych mas uświadomionych i uobywatelnionych, rzecz jest jasna,, że program niepodległościowy musiał się spotkać i zespolić z programem demokratyzacji naszego społeczeństwa na zasadach nowoczesnych.

Powstanie licznych zrzeszeń demokratyczno-niepodległościowych zagrażało hegemonji Narodowej Demokracji; postanowiła więc ona wytężyć wszystkie swe siły i puścić w ruch wszystkie sprężyny, by w zarodku zgnieść przeciwnika.

Nie będziemy tu opisywali tej misternej roboty panów z endecji. Znalazła ona zasłużoną ocenę w głośnej broszurze politycznej p. t. „Nasze sprawy a Narodowa Demokracja“, wydanej pod pseudonimem Bożeńca-Lesznickiego, a napisanej przez przedstawiciela naszego ziemiaństwa i jednocześnie wybitnego publicystę. Ściśle też działalność ta przedstawioną została w znanym Komunikacie Centrali Demokratycznej w № 53 „Gazety Narodowej“.

Tak nastąpił rozłam społeczeństwa na Rusi na dwa obozy: jeden nacjonalistyczno zachowawczy, grupujący się koło t. zw. Komitetu Wykonawczego na Rusi, i drugi demokratyczno-niepodległościowy, nie uznający tego Komitetu, jako organu, wyłonionego przez Zjazd, który dał się użyć za narzędzie Narodowej Demokracji i, wbrew swemu zadaniu i kompetencji, zamiast zająć się sprawami ludności polskiej na Ukrainie, zabawił się w wielką politykę, wyrzekł się solidarności z dokonywającą się w Polsce odbudową pań-

stwowości polskiej, i w końcu wyłonił organ wykonawczy, który, reprezentując rzekomo całą polskość na Ukrainie, miał za cel przemycać politykę Narodowej Demokracji.

Sukces całej tej intrygi panów z endecji da się wytłómaczyć jedynie zupełnem nieuświadomieniem społeczeństwa w sprawach politycznych, nieodróżnianiem spraw politycznych, organizacyjnych, kulturalnych i gospodarczych, łączeniem tego wszystkiego w jedno ogólne pojęcie spraw polskich, które rozstrzygać jest powołane każde polskie zgromadzenie. Hasła zaś o „jedności“ i „karności narodowej“ wprost terroryzowały i aż dotąd terroryzują wszelkie objawy myśli samodzielnej.

Myśl samodzielna dla ludzi, którzy nie mają odwagi otrząsnąć się ze zręcznie narzuconej im opieki Komitetu Wykonawczego, jest owocem zakazanym. Wolno im pisać vota separata, ale pozatem—muszą słuchać! Muszą wierzyć, że posłuch ten jest obowiązkiem obywatela w imię „karności narodowej“, ale nie mogą już łudzić się, że polityka Komitetu Wykonawczego nie jest akcją Narodowej Demokracji. Przedstawiciele obozu demokratyczno - niepodległościowego

przestrzegali ich przed tą polityką już na III Zjeździe Polskim.

Wszak ci sami ludzie, którzy dziś krytykują Komitet Wykonawczy za jego wtrącanie się do ogólnej polityki polskiej, własnymi głosami na Zjeździe odrzucili wniosek przedstawicieli obozu demokratyczno - niepodległościowego, by ściśle określić kompetencję Komitetu Wykonawczego wyłącznie do spraw lokalnych.

Nie może być dwóch zdań co do tego, że polskie życie publiczne na Ukrainie, otrzymawszy możność rozwoju na skutek przewrotu państwowego w Rosji, popchnięte zostało na manowce przez intrygi Narodowej Demokracji, będącej stronnictwem niczem niezwiązanem z naszem życiem na Ukrainie, a przez to mogącem z lekkiem sercem, mącić tu wodę dla swoich, rzekomo wielkich, celów politycznych.

A intrygi te mogły się udać i życie nasze paraliżować aż do chwili obecnej tylko dzięki zupełnemu niewyrobieniu społeczeństwa, dzięki brakowi ludzi chcących się poświęcić poważnej pracy politycznej, wreszcie niespełnianiu swego zadania przez najbardziej rozpowszechnione miejscowe pismo polskie.

Pismu temu, „Dziennikowi Kijowskiemu“, naraziłem się jeszcze w początkach

1915 r. przez zwalczanie jego ówczesnej orjentacji politycznej, wzorowanej na koncepcjach politycznych pp. St. Grabskiego, Zyg. Wasilewskiego i innych przywódców tego kierunku. Później, w r. 1916, zmuszony byłem spełnić ciężki obowiązek obywatelski, umieściwszy w „Kłosach Ukraińskich“ dwa artykuły, wykazujące naglącą potrzebę zreformowania „Dziennika Kijowskiego“ przez podniesienie poziomu jego treści. Obecnie, muszę zaznaczyć, że pomimo dokonanych zmian, i dziś „Dziennik Kijowski“ ponosi znaczną część odpowiedzialności za obecne anormalne stosunki w polskiem życiu publicznem na Ukrainie.

„Dziennik Kijowski“ zajmuje dziś w polityce ogólnonarodowej, przynajmniej w swych artykułach naczelnych, zarezerwowanych wyłącznie dla ciasnego kółka redakcyjnego, stanowisko słuszne, dalekie od polityki awanturniczej panów z endecji. Ale poza tem szerzy po dawnemu — należy to powiedzieć otwarcie — obskurantyzm polityczny.

Ponieważ zarzut ten nie jest nowy, nie będę go tu ponownie bliżej uzasadniał. Ograniczę się tylko do jednej uwagi i do jednego przykładu.

Czyim organem ideowym jest „Dziennik Kijowski“? Wiemy, że walczył z Naro-

dową Demokracją o znaczenie Tymczasowej Rady Stanu, ale szedł z nią ręka w rękę przy zwalczaniu obozu demokratyczno-niepodległościowego. Wiemy, że bliskim jest do nowego stronnictwa Pracy Narodowej, ale gdy to stronnictwo, w przeciwieństwie do demokracji, posyłało swych delegatów na sierpniowy Wszechrosyjski Zjazd Moskiewski, „Dziennik Kijowski“ stanął na stanowisku odmiennem, na stanowisku demokracji—niewtrącania się do spraw wewnętrznych rosyjskich. Wiemy, że redakcja „Dziennika Kijowskiego“ w wielu kwestjach zasadniczych podziela poglądy obozu demokratyczno-niepodległościowego, ale dla wyrazicieli tych poglądów z obozu demokratyczno-niepodległościowego łamy „Dziennika Kijowskiego“ są prawie niedostępne, co, jak wiadomo, zmusiło Centralę Demokratyczną do podjęcia własnego wydawnictwa.

Nie na tem koniec. Spór o znaczeniu Tymczasowej Rady Stanu zapewne jest sprawą zasadniczą, ale bądź co bądź nie może wyczerpać zadań, którym powinno służyć pismo polskie na Ukrainie. Pismo to powinnoby zajmować się także ważnemi sprawami miejscowemi, np. zasadami samorządu polskiego, i wogóle wszystkiem tem, co nas tu na Ukrainie w ser-

cach łączy, a w zdaniach często dzieli. Tylko przy takiej dyskusji publicznej krystalizowałyby się poglądy, urabiały opinje, podnosiły kwestje, wymagające wyjaśnień; i gdyby tak było, zapewne wiele z tego, co zaszło na III Zjeździe Polskim w Kijowie, miejsca by nie miało, a porozumienie wzajemne stron walczących byoby o wiele łatwiejszem.

A teraz jeden przykład na to, jakie artykuły mają zawsze zapewnione miejsce w „Dzienniku Kijowskim".

Weźmy np. № 219 „Dziennika Kijowskiego" z dn. 14 (27) września. Na naczelnem miejscu spotykamy artykuł p. K. Wilkoszewskiego, gromiący Centralę Demokratyczną za jej Komunikat w sprawie stosunku do Komitetu Wykonawczego, a zwłaszcza za jej uwagę, że pewne Koła Macierzy zostały opanowane przez Narodową Demokrację. Krytykę tę „Dziennik Kijowski" pomieścił skwapliwie — ale samego Komunikatu nie wydrukował, tak, że czytelnicy „Dziennika Kijowskiego" mają sobie rzecz przedstawioną jednostronnie, wbrew zasadzie, by obie strony były wysłuchane. Zapewne brak miejsca? Ale oto w tymże numerze spotykamy, jako rzecz widocznie o wiele ważniejszą, a przynajmniej w oczach „Dziennika Kijowskiego" cenniejszą — długie

streszczenie odczytu p. Adolfa Wolskiego na temat „Kędy droga do pomyślności zjednoczonej i niepodległej Polski“?

A więc kędy droga? Czytelnik dowiaduje się, że pomyślność Polski mogą zapewnić takie oto projekty: 1) operowanie wyłącznie pieniędzmi papierowemi, 2) oparcie samorządu na proboszczach i 3) pozbawienie wszelkich praw mniejszości narodowych i ideowych.

Wprost trudno uwierzyć, by coś podobnego mogło być propagowanem w w. XX!...

Ale oto kilka wyjątków:

„Prawo wyborcze w przyszłej Rzeczypospolitej demokratycznej ma być powszechne (bez różnicy płci), tajne i bezpośrednie, w żadnym razie nie proporcjonalne, bo nie możemy dopuścić, żeby nami rządziły mniejszości, które tak zgubny wpływ wywarły na nasze dzieje“...

„W ustroju swoim ma Rząd Polski być Rzeczpospolitą demokratyczną z parlamentem jednoizbowym...

„W parlamencie jednoizbowym, bez przedstawiclelstwa proporcjonalnego, będziemy mieli zbiorowość duszy narodu polskiego, nie mąconą żadnemi mniejszościami partyjnemi, lub społeczno-kla-

sowemi, i nie paczoną przez przekupstwo ze strony sąsiadów“...

„Naród polski w swej najniższej komórce politycznej skupia swoje życie koło kościoła, który dotąd był jego główną ostoją na przestrzeni długiej, a burzliwej historji polskiej. W samorządzie parafjalnym (radę parafjalną stanowią: ksiądz, lekarz, kierownik szkół parafjalnych z urzędu i 4 radnych z wyboru parafjan) — powiatowym i wiejskim, naród polski znajdzie upust dla swej odwiecznej potrzeby wiecowej i samorządnej“.

Co to jest?!... Co to jest?!... I czyż można się dziwić, że społeczeństwo nasze nie orjentuje się w sprawach politycznych, kiedy najbardziej rozpowszechnione miejscowe pismo polskie zajęte jest szerzeniem poglądów podobnych!...

Źle jest!...

IV.

Zasady zdrowej oświaty i jej plagi: arystokratyzm, centralizm, antyreligijność bądź klerykalizm, zabarwienie partyjne. Ofiarność publiczna.

Oświata jest pierwszym warunkiem postępu i odrodzenia narodowego. Ale nie każda oświata. Na to, by mogła ona być czynnikiem dobroczynnym i życiodajnym, musi być opartą na zdrowych zasadach, bez których stać się może nawet czynnikiem ujemnym, bo zacofania i rozkładu.

Zdrowe te zasady dadzą się streścić w czterech punktach: 1) oświata obejmować winna wszystkie klasy ludności i opierać się przedewszystkiem na oświacie ludowej, 2) szkolnictwo nie powinno być zbytnio zcentralizowane i zbiurokratyzowane, 3) szkoły nie powinny być ani antyreligijnemi, ani klerykalnemi, 4) powinny stać jaknajdalej od polityki i walk partyjnych.

Zastanówmy się bliżej nad temi zasadami.

Wszelka budowa wymaga mocnego fundamentu. To też bez oświeconych warstw niższych, nawet przy wysokim poziomie wykształcenia inteligencji, pozostalibyśmy w tyle poza innymi narodami. W XX wieku oświata nie może już być traktowana, jako kwiat egzotyczny, jak w wiekach dawnych, ale jest chlebem powszednim dla mas najszerszych.

A jak wszelka budowa rozpoczyna się od fundamentów i gromadzenia materjałów budowlanych, tak przy szerzeniu oświaty przedewszystkiem zająć się musimy z jednej strony nauczaniem początkowem (szkołą ludową), z drugiej przygotowaniem nauczycieli w seminarjach nauczycielskich.

Prawda ta nie jest negowaną przez nikogo, a jednak na praktyce nie jest konsekwentnie przeprowadzaną. Panuje u nas po dawnemu pewien arystokratyzm oświatowy. Gdybyśmy zestawili cyfry wydatków na nasze szkolnictwo niższe, średnie i wyższe, przekonalibyśmy się, że najmniej zrobiliśmy właśnie dla szkół początkowych i niższych zawodowych.

Natomiast w dziedzinie szkolnictwa średniego zrobiono niezaprzeczenie już bardzo dużo, a w dziedzinie szkolnictwa wyższego posunięto się nawet tak dale-

ko, że zapewne po wojnie nastąpi cofnięcie się wsteczne, co będzie dowodem pewnej roboty zbyt pośpiesznej i nieprzemyślanej.

A przemianowanie naszych „Wyższych Kursów Naukowych“ w Kijowie na „Kollegjum Uniwersyteckie“ z „rektorem“ na czele—trąci już megalomanją i „pawiem narodów“, od czego poraby nam już się odzwyczajać. Będzie też, myślę, niezbyt przyjemnie, gdy po wojnie ten „rektor“ polski zaraz zginie, a nastąpi to zdaje się napewno, a natomiast w ukraińskim Uniwersytecie Kijowskim Polacy, jako mniejszość narodowa, uzyskają kilka katedr polskich, tak, jak w uniwersytetach polskich nic nie będziemy mieli przeciwko utworzeniu ewentualnie kilku katedr dla wykładów ukraińskich, litewskich lub białoruskich.

O szkodzie, wynikającej z centralizmu i biurokratyzmu w szkolnictwie, pisałem już poprzednio niejednokrotnie (ostatnio w „Ku Odbudowie“ 1917, str. 58 i nast.) i dlatego powtarzać się tu nie będę. Zaznaczam tylko, że o ile jestem przeciwny złączeniu wszystkich kół Macierzy Szkolnej, Towarzystwa Oświaty Ludowej i innych kółek oświatowych w jeden związek zcentralizowany, z zarządem, któryby narzucał im swoje dyrektywy, a nie ogra-

niczał się do zaspakajania potrzeb, wymagających wspólnego działania (np. w dziedzinie wydawnictwa podręczników, hurtowego zakupu utensyljów szkolnych itp.)—o tyle najgoręcej propagowałbym jaknajczęstsze zjazdy oświatowe dla wyjaśniania wszelkich istniejących kwestji i omawiania wspólnych potrzeb, bez narzucania jednak, bez koniecznej potrzeby, jakichbądź uchwał, krępujących poglądy indywidualne.

Zadaniem oddziałów polskich przy autonomicznych władzach szkolnych na Ukrainie byłoby jedynie ogólne kontrolowanie poziomu nauk w szkołach polskich dla zapewnienia im praw publicznych i funduszów państwowych, z pozostawieniem jednakże im samym prawa na wewnętrzną autonomję, stosownie do żądań i poglądów ludności, ze szkół tych korzystającej.

Stosunek szkół Macierzy Szkolnej, Towarzystwa Oświaty Ludowej i innych naszych towarzystw oświatowych do szkolnych władz polskich w samorządzie ukraińskim innym być musi jeszcze dzisiaj, od tego, jakim będzie w przyszłości. Dziś, gdy ten samorząd dopiero się tworzy, i wszystkich funkcji swych spełniać jeszcze nie może, troska o zabezpieczenie bytu szkolnictwa polskiego leżeć musi

w zupełności na ofiarności społeczeństwa i jego prywatnych organach oświatowych. Dopiero w przyszłości wiele z tych funkcji obejmie oficjalny samorząd polski, a wtedy polskie towarzystwa oświatowe będą mogły oddać się przeważnie pracy ideowej i zawodowej i o wiele zmniejszyć swe funkcje finansowe. Ale i wtedy inicjatywa prywatna nie będzie mogła spocząć na laurach, lecz w dalszym ciągu będzie musiała uzupełniać braki szkolnictwa, utrzymywanego z funduszów państwowych.

Przejdźmy teraz do stosunku szkoły do religji. Tu konieczne jest stanowisko jaknajbardziej wolnościowe, unikające zapędów nietolerancji z jednej i drugiej strony. Tak walka z religją, jak zapędy klerykalne są również szkodliwe, a szkodliwe zarówno dla szkoły, jak dla samej religji.

Najlepszy tego dowód mamy na przykładzie Francji, gdzie, jako reakcja przeciwko dawnemu szkolnictwu klerykalnemu, utrzymywanemu przez liczne kongregacje zakonne, zaprowadzona została oświata „świecka", a właściwie antyreligijna. Stało się to trucizną dzisiejszego szkolnictwa francuskiego, a wprost sekciarskie prześladowanie katolicyzmu we Francji dokonywuje się właśnie pod ha-

słem „obrony szkoły świeckiej“. Ta „défense de l'école laïque“ stała się jakąś manią prześladowczą wszystkich programów ministerjalnych, zasłaniając sobą inne, najważniejsze, zagadnienia polityczne.

Unikajmy tych krańcowości. Zwróćmy na to uwagę właśnie w samym początku, kiedy narazie grożą nam tylko napozór niewinne odchylania się od rozumnego środka.

Demokracje stale są oskarżane o wrogi stosunek do Kościoła. Ale jest to często zręczny manewr naszych przeciwników politycznych. Tak przed III Zjazdem Polskim w Kijowie rozpuszczano wśród publiczności niestworzone strachy i tą drogą usunięto od Macierzy Polskiej kilku ludzi wybitnych, należących do obozu demokratycznego.

Z daleko większą słusznością możnaby wskazać na szerzące się u nas pewne tendencje klerykalne. I tak, wiadomo np., że kilka bogatych jednostek uzależnia swą ofiarność na szkolnictwo od nadania mu właśnie cech klerykalnych. Tak w Żytomierzu na zebraniu Kół Macierzy Szkolnej z Wołynia uchwalono, że do zarządów tych kół należeć muszą z urzędu proboszczowie miejscowi.

Uchwała ta o proboszczach, mająca na celu wpływy Kościoła, oparta jest na wielkim błędzie psychologicznym, gdyż właśnie tylko ujmę przyniesie Kościołowi. Wiadomo przecież, że każda rzecz narzucona, a szczególniej w obecnej chwili wolnościowej, spotykać się będzie ze zrozumiałą niechęcią. Ten sam ksiądz, który gdyby był dobrowolnie obrany, cieszyłby się największą powagą i uznaniem—narzucony z góry pozbawiony będzie należnego autorytetu i stanie się przedmiotem licznych napaści. A nie należy zapominać, że, jak wszędzie, tak i wśród duchowieństwa, są przecież jednostki wcale nie nadające się do pracy oświatowej. Jako przykład przytoczę choćby proboszcza parafji Szumbarskiej w pow. Krzemienieckim na Wołyniu, księdza K, człowieka chorego, który z ambony przestrzega parafjan przed tak „niemoralnemi“ „bezbożnemi“ książkami, jak skrócone powieści Sienkiewicza, lub „Katechizm Dziecka Polskiego“.

A tego gatunku uchwały nieprzemyślane są bardzo niebezpieczne — wytworzą tylko niezadowolonych i przyśpieszą powstanie i tu na Ukrainie, tak jak dawniej w Królestwie, wzajemnie zwalczających się towarzystw oświatowych — obok kół Macierzy powstaną różne „Świa-

tła“, powstaną też nowi „Zaraniarze“, gdyż wszelka akcja liczyć się powinna z odpowiednią — reakcją.

Ale teraz przechodzę do czwartej zasady naszej prácy oświatowej — do bezwzględnego uniezależnienia jej od polityki.

Pracą oświatową zajmują się u nas oczywiście mniej więcej wszyscy: i ci co należą do stronnictw politycznych, i ci liczni bezpartyjni, co aż nadto zajmują się polityką, ale bez wszelkich programów politycznych, i ci wreszcie, którzy od wszelkiej polityki się odżegnują, jako od rzeczy zbytecznej, lub przynoszącej nam więcej szkody niż pożytku.

Ci ostatni pracę oświatową wprost przeciwstawiają pracy politycznej. Takich mieliśmy wielu w epoce naszego upadku, ludzi bardzo zasłużonych na polu oświaty, ale zwykle też wielkich szkodników politycznych. Takimi byli Stanisław August, Joachim Chreptowicz, biskup Massalski, Sułkowscy. Takimi byli propagatorowie późniejszej pracy organicznej i zacniejsi ugodowcy. Takich mamy obecnie kilku zasłużonych działaczy na polu oświatowem.

Wszyscy u nas, przynajmniej głośno, zgadzają się na zupełne uniezależnienie szkoły od polityki; w praktyce jednak dzieje się inaczej.

Narodowa Demokracja ma w swej przeszłości piękne karty właśnie w dziedzinie oświaty. Dziś, skompromitowana politycznie, ma jeszcze silne oparcie w kadrach nauczycielskich, zwłaszcza pochodzących z Galicji. Niewidocznie dla ogółu opanowuje powoli nasze szkolnictwo.

Bezpartyjni, wodzeni dotychczas na pasku przez Narodową Demokrację i jej liczne ekspozytury z etykietkami ogólnonarodowemi, właśnie w dziedzinie oświaty są przez Narodową Demokrację zupełnie opanowani. Ani tu hasła Narodowej Demokracji nie są tak jaskrawe, ani partyjność nie rzuca się tak w oczy, ani krytyka ze strony obozu przeciwnego nie może być tak ostrą, jak w sprawach politycznych. A nie może być tak ostrą, gdyż koniec końcem wolimy na razie mieć szkoły choćby nacjonalne niż żadne, a jak na to już wyżej wskazywałem, pewna domieszka nacjonalizmu w wieku szkolnym, jeszcze tak wiele szkody nie przynosi.

I rzecz nie byłaby tak niebezpieczną, gdyby właśnie nie ci skądinąd zasłużeni działacze na polu oświatowem, którzy poza oświatą nic innego nie widząc i widzieć nie chcąc, w swej jednostronności

czy nieorjentowaniu się w polityce, idą tak daleko, że nietylko mają na oczywistość oczy zamknięte, ale jeszcze oburzają się na wszelką w tym względzie krytykę i wtedy stają się mimowolnie ludźmi partyjnymi, tem gorszymi, że partyjnej walki politycznej nie rozumieją i są ludźmi skończenie apolitycznymi.

Takim jest tak skądinąd zasłużony na polu oświatowem, p. Karol Wilkoszewski, jak to widać z jego artykułu w № 219 „Dziennika Kijowskiego". Nie widzi — i zapewne nigdy nie dojrzy — rzeczy dla każdego tak oczywistej, że wybory do zarządu Macierzy w Kijowie dokonane zostały pod wpływem namiętnej walki politycznej III Zjazdu Polskiego w Kijowie, i że dla swych przekonań demokratycznych zostali przy wyborach pominięci tak wybitni fachowcy na polu oświatowem, jak profesorowie Aureli Drogoszewski, Stanisław Kalinowski i Henryk Ułaszyn, a natomiast do zarządu weszły niektóre osoby, ze szkolnictwem nic, lub prawie nic niemające wspólnego, tylko dlatego, że należą do zwolenników Narodowej Demokracji.

A teraz drugi jaskrawy przykład zaciętości partyjnej w sprawach oświaty. Było to przy inauguracji gimnazjum

polskiego w Kijowie na zaułku Rylskim. Na tę uroczystą inaugurację otrzymało zaproszenie mnóstwo osób z miasta,—nie otrzymał tylko zaproszenia wice-sekretarz generalny do spraw polskich w Generalnym Sekretarjacie Ukraińskim (zaproszony był tylko sekretarz generalny p. Steszenko). Dlaczego?... Tylko dlatego, że należy do obozu demokratyczno-niepodległościowego i jest członkiem Centrali Demokratycznej.

O, zdajemy sobie dobrze sprawę z tej spuścizny z czasów naszego upadku — byliśmy uniżeni dla Repninów, Stackelbergów i Potemkinów, ale twardzi i bezwzględni dla własnych rodaków. O tej „pysze“ pięknie pisał Kalinka, a słowa jego cytowałem zbyt często, by je tu znów powtarzać!...

Panowie ofiarodawcy na cele publiczne! Społeczeństwo polskie jest Wam oczywiście wdzięczne za to, coście już uczynili. Ale nie uczyniliście jeszcze wszystkiego. Z jednej strony sumy, zebrane na oświatę, nie stoją w żadnej proporcji do środków materjalnych polskich na Ukrainie, z drugiej, nie ofiarowaliście tego, co jest najcenniejszego — ofiary z własnych uprzedzeń i niechęci!..

Dopiero, gdy na szalę oświaty i wogóle naszego życia publicznego zostanie rzuconą i ta ofiara, będziemy w stanie powiedzieć — żeśmy spełnili nasz obowiązek.

E. Starczewski.

20—24 IX. 1917.
Kijów.

BIBLIOTEKA NARODOWA

88/Dz. Nab.

١٢٥

Gazeta Narodowa

Codzienne pismo demokratyczne

wychodzi w Kijowie.

Prenumerata 2 rb. 50 kop. miesięcznie,
7 rb. 50 kop. kwartalnie.

Adres: Kijów, Troicki zaułek 3.

Komunikat Polskiej Centrali Demokratycznej na Ukrainie,

pomieszczony w № 53-im „Gazety Narodowej“, sprzedaje się w księgarniach po **cenie 25 kop.**

Dochód ze sprzedaży tego egzemplarza przeznaczony **na rzecz Towarzystwa pomocy legjonistom Piłsudskiego.**

71

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
88801
Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001017434216